

JACEK LEOCIK

## Antyгона współczesna\*

### Tradycja antyczna

Tragedia grecka przekazała nam w spadku postać Antygony. Wbrew zakazowi króla, ale zgodnie z wolą bogów, Antygoną usiłuje pogrzebać zwłoki Polinika, zabitego w bratobójczej walce pod murami Teb. Imperatyw troski o ciało brata, wypływający z posłuszeństwa wobec niepisanych praw boskich, prowadzi ją do złamania prawa reprezentującego wolę monarchy ucieleśniającego ideę państwa. Antygoną jedynie w sposób częściowy jest w stanie spełnić pogrzebowy rytuał. Symbolicznie posypuje zwłoki Polinika piaskiem, poczym skrapia je „potrójnym płynem”, złożonym z wina, mleka i oliwy lub miodu. Tak jej winę tragiczną komentuje chór: „Zmarłych czcić – czcigodny czyn, / ale godny kaźni błąd – / Łamać prawo, walić rząd”.<sup>4</sup> Ta, która nie chciała się zgodzić, „aby Polinika / Nieszczęsne zwłoki bez czci pozostały, / By nikt ich płakać, nikt grześć się nie ważył”,<sup>5</sup> z rozkazu Kreona została wtrącona do lochu na powolną śmierć. Wróżbita Terejasz objawia władcy, że zakazując grzebać Polinika i skazując Antygonę, zadał gwałt bogom i ściągnął nieszczęście na siebie i miasto. Kreon ustępuje: każe uwolnić Antygonę i sam udaje się „Na miejsce widne, gdzie nagi trup leży”.<sup>6</sup> Uroczystości pogrzebowe zostają odprawione: ciało obmyte, szczątki spalone na stosie i złożone w grobie. Nic nie może jednak zatrzymać katastrofy. Antygoną, syn Kreona Hajmon i żona władcy Eurydyka popełniają samobójstwo, a zdruzgotany król uchodzi z miasta.

Kreon z tragedii Sofoklesa, rozkazujący zostawić ciało Polinika „Na pastwę ptakom żarłocznym i strawę”,<sup>7</sup> ma swego wielkiego poprzednika. Jest nim Achilles. Zwyciężywszy Hektora pod murami Troi, „najmężniejszy z Achajów” oznajmia umierającemu synowi Priama straszną zemstę za śmierć swego umiłowanego Patrokla: „Hektorze! (...) / Psy i sępy haniebnie pożrą cię pod niebem, / Jego Achaje uczczą wspaniałym pogrzebem”.<sup>8</sup> Pohańbienie zwłók Hektora przeciwstawione zostaje uczczeniu zabitego Patrokla uroczystymi obrzędami pogrzebowymi i igrzyskami. Bohater grecki nie tylko odmawia pogrzebu, lecz także pastwi się nad tru-

G iambattista Vico w *Nauce Nowej* (1723) wskazuje na trzy rudymenarne zachowania charakteryzujące człowieka: „wszystkie narody, zarówno barbarzyńskie, jak cywilizowane, nawet jeśli powstały niezależnie od siebie i są oddzielone ogromem przestrzeni lub czasu, przestrzegają trzech ludzkich zwyczajów: wszystkie mają jakąś religię, wszystkie zawierają uroczyste małżeństwa, wszystkie grzebią swoich zmarłych. I u najdzikszych nawet i najbardziej nieokrzesanych narodów najwyszukańszy ceremoniał i najbardziej uświęcone uroczystości towarzyszyły obrzędowi religijnemu, małżeństwu i pogrzebom. Otóż, na tej zasadzie, że jednakowe idee, zrodzone wśród różnych, nieznaną sobie się wzajemnie ludów, muszą posiadać wspólny pierwiastek prawdy, konieczne jest, aby wszystkie narody zrozumiały, że jeśli wszędzie cywilizacja rozpoczęła się od tych trzech zwyczajów, to należy przestrzegać ich jak najskrupulatniej, aby świat nie popadł w stan zwierzęcy i nie stał się ponownie wielką puszcza”.<sup>1</sup>

W myśli Vico można odnaleźć przestrożę przed naruszeniem porządku, na którym opiera się „świat ludzki”. W kontekście prowadzonych współcześnie dyskusji na temat istoty człowieczeństwa, transhumanizmu czy posthumanizmu i relacji między istotami ludzkimi i nie-ludzkimi, warto zastanowić się nad jednym ze wskazanych przez Vico wyznaczników człowieczeństwa i cywilizacji, jakim jest, jego zdaniem, grzebanie zmarłych.<sup>2</sup> Zmiany zachodzące w traktowaniu martwego ciała oraz w stosunku do pochówku znamionują zmiany w kulturze i w ujmowaniu istoty człowieczeństwa. Być człowiekiem znaczy dla włoskiego badacza przede wszystkim dokonywać pochówku. Jak zaznaczał, słowo *humanitas* pochodzi od *humando* – grzebanie. Zatem odchodzenie od kulturowych rytów regulujących zachowania wobec martwego ciała i pogrzebu oznacza wchodzenie w stadium nie-ludzkie, zezwierzęcenie.

Interesują mnie tekstowe świadectwa opisujące sytuacje, w jakich dochodzi do pohańbienia ludzkich zwłok i pogwałcenia pogrzebowego rytuału oraz próby przywrócenia zachwianego w ten sposób porządku rzeczy. Zastanawiam się, czym w sytuacjach ekstremalnych (wojny) jest pogrzeb? Dlaczego ludzie czasami w wielkiej desperacji próbowali zachować rytuał nawet z narażeniem własnego życia? Praktykowanie pochówku interpretowane bywa jako próba oswojenia lęku przed zmarłymi czy akt wynikający z obawy przed nieczystością trupa.<sup>3</sup> Są to wyjaśnienia znane, dlatego je tutaj pominię. Skupię się natomiast na pochówku rozumianym jako obowiązek tych, którzy jeszcze żyją, wobec tych, którym nie dane było przeżyć. Zabieganie o wypełnienie rytuału pogrzebowego rozumieć należy jako ostateczną obronę fundamentów człowieczeństwa w czasach Zagłady.

\* Tekst jest fragmentem przygotowanej przeze mnie do druku książki pt. *Doświadczenia graniczne. Analiza form tekstowych i obrazowych*.

pem trojańskiego rycerza, kilkakrotnie zapowiadając, że „psy Hektora ciało rozszarpią w kawały”.<sup>9</sup> Apollo wzywa bogów, aby położyli kres tym haniebnym czynom. W końcu bohater ulega ojcowskim błaganiom Priama i poddając się prawu skruszonego serca,<sup>10</sup> wydaje ciało Hektora królowi trojańskiemu, każąc je przedtem obmyć i ubrać w bogate szaty. Trojanie będą więc mogli wyprawić Hektorowi godny pogrzeb.

Emblematycznym obrazem pohańbienia zwłok jest topos „rzucenia na pożarcie”. Oto zmarły doznaje ostatecznego poniżenia: ciało, któremu należna jest troska i ochrona, staje się pokarmem dla padli-nożerców bądź gnieje w otwartym polu. Tak było w *Iliadzie*, *Antygonie*, tak jest – odwołując się do tradycji rzymskiej – w *Farsaliach* Lukana, niedokończonej epepei o wojnie domowej między Cezarem a Pompejuszem. Bitwa pod Farsalos w 48 roku p.n.e. zakończyła się klęską Pompejusza. Zwycięski Cezar patrzy na pobojowisko, „na wzbierające krwią rzeki, / Na stopy trupów dorównujące wysokim pagórkom”<sup>11</sup> i odmawia pogrzebu poległym żołnierzom Pompejusza, pozostawiając ich na pastwę dzikich zwierząt. Lukan skrupulatnie wylicza schodzących się na makabryczną ucztę stołowników: wilki, lwy, niedźwiedzie, psy, sępy. Kiedy chmary ptactwa wlatywały z pobojowiska, wtedy „Z nieb wysokości to krew, to ciecz spadała cuchnąca, / To strzępy ciała upuścił ptak ze zmęczonych już szponów”.<sup>12</sup> Również w tradycji biblijnej pozbawienie zmarłego pogrzebu było uważane za straszliwe nieszczęście. W Psalmie 79 spotykamy topos „rzucenia na pożarcie”: „Wydali trupy sług Twoich na żer ptactwu niebios, ciała Twoich wiernych zwierzętom ziemi”.<sup>13</sup> Prorok Achiasz, przepowiadając klęski rodu króla Jeroboama, prorokuje: „Kto z należących do Jeroboama umrze w mieście, tego będą żarły psy, a tego, kto umrze w polu, będą żarły powietrzne ptaki”.<sup>14</sup>

Niedopełnienie pogrzebowego obrzędu uniemożliwia zmarłemu pomyślne zakończenie rytuału przejścia: zamyka drogę do świata umarłych. Niepogrzebani błądzą na obrzeżach, bez szans przedostania się na drugą stronę, bez nadziei zaznania spokoju. Cień Patrolka, zjawiający się we śnie Achillesowi i przynaglający go do odprawienia pogrzebu, skarży się, iż – niepogrzebany – nie może wejść do Hadesu. Dlatego umierający Hektor tak gorąco prosi Achillesa: „Zaklinam cię (...) / ciało powróć Troi: / Niechaj mi stos zapalą współziomkowie moi”.<sup>15</sup> Dlatego też napotkana przez Odyseusza w Hadesie dusza Elpenora błaga: „panie, pamiętaj o mnie: nie poniechaj mnie bez łez i pogrzebu”.<sup>16</sup> Ponury obraz dusz niepogrzebanych ludzi, kłębiących się w Przedśionku (*Vestibulum*) Hadesu i niemogących przepłynąć na drugi brzeg Styksu, przedstawia Wergiliusz w VI księdze *Eneidy*. Towarzysząca Eneasowi w podróży do świata podziemnego kapłanka i wieszczka Sybilla wyjaśnia:

„Tamci – to nie grzebanych tłum, pogrążon w nędze; Przewoźnik – Charon; ci, co płyną – pogrzebani: Bo nie wprzód można przebyć brzeg strasznej otchłani

I nurt rwący – aż kości w mogile odpoczną”.<sup>17</sup>

## Nieludzkość XX wieku

Do Homeryckiej tradycji odwołuje się w swych zapiskach z I wojny światowej Paul Cazin. Widok rozrzuconych między okopami trupów anonimowych żołnierzy przywodzi mu na myśl zabłąkanego Ulissesa. Jest to jednak Ulisses wieku XX, który nigdy nie odnajdzie drogi do domu, nie powróci do bliskich i nie spocznie w grobie. Jego gnijące ciało wsiąknie w błoto pobojowiska i chociaż przejdzie do legendy, zniknie z żywej pamięci ludzi. Oto fragment zapisu z 22 marca 1915 roku:

„Ulisses jest wielkim zaginionym. Bogowie uczynili z niego najbardziej zagubionego z ludzi. Czyż nie jest nim również jeden z tych bezimiennych zmarłych, którzy rozkładają się tak niedaleko pomiędzy pniakami i których kości wybielą deszcze? Czyż nie jest nim jeden z tych, którzy schną na drutach, kukły w łachmanach, podskakując w tej makabrycznej zabawie? Czy nie jest nim jeden z tych nieznanymi, rzuconymi byle gdzie, którymi miotają fale bitew, a pociski poprzysięgły wyrzucić z ziemi i poszarpać tak, aby nie pozostał nawet jeden cały kawałek? Czemuż nie wyzionął ducha na rękach przyjaciół, którzy zapewniliby mu święty przywilej pogrzebu. Czemuż nie powierzył bliskiemu uchu tego, co wyznaje się przed śmiercią. Błogosławieni Geniusze grobu nie mogli go strzec pod swymi skrzydłami. Rozszarpały go Harpie. I dzisiaj, jak w dawnych czasach, Zaginiony przeszedł do baśni, do legendy. W tym samym czasie, gdy ciało jego gnieje, jego obraz rozpada się w znużonych pamięciach i niedoskonale wyobraźniach”.<sup>18</sup>

W wielu zapisach odsłaniających doświadczenie I wojny światowej splatają się ze sobą dwa motywy: niepogrzebanych zwłok oraz gnicia pozostawionych w polu ciał. Przywołajmy tylko trzy reprezentatywne przykłady. Ernst Jünger: „Wokół leżały dziesiątki zwłok zgniłych, zwapnionych, zasuszonych jak mumie, znieruchomiałych odrętwieniem niesamowitego tańca śmierci. Francuzi musieli wytrzymać miesiącami obok poległych towarzyszy, nie mogąc ich pogrzebać”.<sup>19</sup> Zofia Nałkowska: „Z dala od drogi, w dużej trawie leżał trup – nie pogrzebany, zapomniany od dawna. (...) Rozkrzyżowane ręce obrócone były dłońmi ku górze, a skóra na nich popękana i odwinęta. W szparach ruszały się duże, białe robaki z czarnymi łebkami. Jadły zgniłe mięso ludzkie, odejmowały je pracowicie od kości”.<sup>20</sup> Andrzej Strug: „Ciężki, mdląco-słodkawy odór stał murem dookoła milczących sadyb (...), gdzie co krok poniewierały się nie pogrzebane trupy, gdzie za-

warte w cholerycznych chałupach gniło stłoczone po społu mnóstwo ciał”.<sup>21</sup>

W świecie, który został wciągnięty w wojenny wir, ludzie nie tylko zabijają się nawzajem, lecz także gwałcą majestat śmierci. Znamienne, że w okopach, bitwach i na pobojowiskach I wojny światowej sama śmierć stanie się w pewnym sensie ofiarą spowszednienia i degradacji. Masowość i „łatwość” zabijania, bezsensowność rzezi setek tysięcy żołnierzy pochwyconych w kleszcze wojny pozycyjnej, potworne warunki bytowe w okopach, zmieszanie żywych z zabitymi, niemożność zapewnienia ofiarom elementarnej pomocy – to wszystko sprawiło, że świat począł osuwać się w „nieładność”.

Sprzeniewierzając się odwiecznym rytuałom śmierci „świat popada w stan zwierzęcy i staje się ponownie wielką puszcza” – pisał cytowany Vico. Wielka puszcza to stan regresu, na jej obszarach nie obowiązują elementarne ludzkie odruchy. Ostateczny, a zarazem najbardziej spektakularny cios rudymetarnym zasadom, na których od zarania ufundowane było międzyludzkie obcowanie, zadała II wojna światowa. To ona otwarła wrota nowoczesnemu, uprzemysłowionemu i opartemu na biurokratyzowanych zasadach organizacyjnych ludobójstwu. „Nieładność” wojny lat 1914–18 okazała się tylko prologiem do „nieładności” wojny toczącej się od 1939 do 1945, z punktem kulminacyjnym w postaci Zagłady Żydów. Pomijam tu ogrom problematyki moralnej wojen XX wieku i Holocaustu, a także paroksyzmów ludobójstwa drugiej połowy stulecia,<sup>22</sup> skupiam się jedynie na sprawie traktowania zwłok. Z tej perspektywy „nieładność” doświadczenia wojennego ujawnia się nie tylko poprzez agresję wymierzoną w człowieka, lecz także poprzez ogołocenie śmierci z majestatu, a zwłok z godności. Normą staje się to, co było pogwałceniem normy: degradacja, uprzedmiotowienie, pohańbienie, wreszcie – utylizacja ludzkiego ciała.

### „Miasto ogarnięte zarazą”

Z pól bitewnych wejdźmy do getta warszawskiego, czyli „martwego miasta”,<sup>23</sup> albo miasta, w którym śmierć „spaceruje w biały dzień po ulicach”,<sup>24</sup> a na chodnikach i w bramach leżą trupy, których jest tak dużo, że „zupełnie przestają w przechodniu budzić jakiegokolwiek uczucie strachu, grozy czy wreszcie jakiegokolwiek zainteresowania i współczucia”.<sup>25</sup> Spowszednienie umierania, zmieszanie żywych i umarłych, potykanie się o ludzkie zwłoki zalegające na drodze, krążące po ulicach wozy załadowane trupami i masowe groby, do których wrzuca się beładnie ciała – to wszystko przypomina znaną ze starych kronik scenę miasta ogarniętego zarazą. W takim mieście śmierć niejako wyrwa się z uwięzi, z przeznaczonego dla niej miejsca i obejmuje niepodzielne panowanie nad ludź-

mi. Miasto w czasie zarazy mogłoby więc stanowić antropologiczny model getta.<sup>26</sup>

Wóz śmierci wyladowany trupami jest jednym z emblematów świata ogarniętego plagą. Na przykład kronika dżumy w Genewie 1530 roku opisuje wózki załadowane zmarłymi,<sup>27</sup> wizerunek pojazdu zaprzęzonego w konie i przemierzającego w 1666 roku ulice zdżumionego Londynu przekazuje Daniel Defoe,<sup>28</sup> obraz trupów wywożonych „drabiniastymi wozami dniami i nocą za miasto” znajdujemy w kronice epidemii dżumy szalejącej w Krakowie w 1707 roku.<sup>29</sup> Wozy śmierci na ulicach getta warszawskiego poruszają się niejako w dwóch wymiarach. Rzeczywistym – jako element materialnej tkanki getta, jedno z charakterystycznych znamion gettowego pejzażu, oraz zmitologizowanym – współtworzącym scenę „martwego miasta”, miasta ogarniętego zarazą.

Obrazy makabrycznych wozów z trupami ewokują nadmiar, obfitość, przerażająco bogate żniwo śmierci. Na przeładowanie wozów do transportu zwłok zwracają uwagę Emanuel Ringelblum: „Wozy zaprzężone w konie załadowane są zwłokami nie tylko wewnątrz, również na zewnątrz wystają w górę dwie, trzy skrzynie z trupami”<sup>30</sup> i Marian Berland: „Wóz jest ciężko obciążony, resory się uginają. Koń ledwo ciągnie”.<sup>31</sup> W innym tekście spotykamy makabryczny wizerunek załadowanych po brzegi pojazdów, z których sączy się krew: „Po ulicach krążyły czarne wózki o dwóch kondygnacjach, znajdowały się na nich skrzynie z trupami, nierzadko i na wierzchu leżały zwłoki. Z wózków często sączyły się strużki krwi”.<sup>32</sup> Opowieść trzynastoletniego chłopca ukazuje grozę owego trupiego urodzaju i ciągłego obcowania z niewyobrażalną masą zwłok. To nagromadzenie przekracza wszelkie granice, staje się nie do zniesienia, przydaje gettu wymiar apokaliptyczny. „Był pomocnikiem na wózku-karawanie, który zbierał trupy Żydów na ulicach i z mieszkań i wywoził do zbiorowych grobów na cmentarzu żydowskim przy Gęsiej (...). Opowiada przerażające historie. Zawsze trupy, trupy, całe góry trupów”.<sup>33</sup>

Metaforyczną ilustrację przeżyć małego grabarza z getta mógłby stanowić obraz Piotra Bruegla Starszego *Triumf śmierci*. Czerpiąc z tradycji *dance macabre*, malarz intensyfikuje makabryczne obrazowanie, pokazuje oszalamiającą bujność śmierci i jej nieposkromioną potęgę. Koszmarną wizję Bruegela rozsądza chaos, świat i ludzie wchłonięci zostają w śmiertelny wir. Na obrazie, tak jak w opowieści małego grabarza, widzimy „trupy, całe góry trupów”. Wśród najróżniejszych sposobów umierania zwracają uwagę „nagle” zgony, niebędące skutkiem wojny czy egzekucji. To najprawdopodobniej ofiary dżumy, a ogromny wóz pełen ludzkich czaszek, ciągnięty przez kościstą szkapę i powożony przez trupy przypomina wozy używane w czasie epidemii. *Triumf śmierci* Bruegla stanowi znamienity przykład ikonograficznych wyobrażeń plagi.<sup>34</sup>

Wozy wyładowane ciałami są również znakiem obnażenia i pogwałcenia tajemnicy śmierci, przesłaniaonej zawsze przez ryty pogrzebowe. Zwłoki zamieniają się w towar i stają się przedmiotem transportu, jak rzeczy. W getcie dochodzi do odwrócenia tradycyjnej postawy szacunku, respektu, bojaźni wobec zwłok. Odzwierciedla się to w samym sposobie mówienia o tamtej rzeczywistości. Oto wywiedziony z różnych świadectw łańcuch porównań: „jak kupa śmieci przyzyszykowana dla samochodów ZOM [Zarząd Oczyszczania Miasta – JL] leży cała góra trupów różnej płci i wieku”;<sup>35</sup> „przy śmietniku leżały w morzu krwi kobiety, dziewczęta i dzieci. Porzucona sterta, jakby starych, bezużytecznych łachmanów, kupa szmat”;<sup>36</sup> „leżą ułożone w duży stos zwłoki dzieci, od jednodniowych do mniej więcej trzyletnich. Wygląda to jak duży stos posutych lalek”.<sup>37</sup>

### **Cmentarz, który nie jest cmentarzem**

Żeby w pełni uświadomić sobie sens tego, co działo się na kirkucie przy Okopowej w getcie warszawskim, należy sięgnąć do podstaw żydowskiego kultu cmentarnego, zakorzenionego w judaizmie i w jednej z jego głównych zasad – wierze w zmartwychwstanie.<sup>38</sup> Stanowi ona fundament zwyczajów traktowania ciała po śmierci. Pogrzeb powinien się odbyć jak najszybciej, najlepiej w ciągu 24 godzin od chwili zgonu, opóźnianie pochówku jest zabronione. Zwłoki są starannie myte, namaszczone i oblekane w całun, po czym składa się je bezpośrednio w poświęconej ziemi, ale przykrywając deską w taki sposób, by ziemia nie spadała na ciało, co byłoby oznaką lekceważenia zmarłego. Możliwy jest też pochówek w trumnie. Na cmentarzu obowiązuje ścisła hierarchia i rozmieszczenie grobów: zgodnie z nakazem biblijnym nie wolno chować „sprawiedliwego między bezbożnymi” (zob. Iz 53, 9), a więc przestępców, odstępców od wiary, samobójców grzebie się z dala od innych grobów. Na niektórych cmentarzach w osobnych rzędach chowani są mężczyźni i kobiety, z wyjątkiem małżeństw, osobno chowa się kobiety zmarłe w połogu, osobno małe dzieci. Ten hierarchiczny porządek ma być przygotowaniem do momentu zmartwychwstania. Kiedy umarli podniosą się z grobów, w ich zgromadzeniu panować będzie ład. Potomkom rodu kapłańskiego nie wolno wchodzić na teren cmentarza z obawy przed kalającą bliskością zmarłych. Dlatego kapłanów chowa się blisko bramy, by rodziny mogły odwiedzać ich groby, nie zapuszczając się w głąb cmentarnego terenu. Posługą przy zmarłych i właściwym przygotowaniem pogrzebu zajmują się grupy ochotników tworzących *chewra kadisza*, czyli „święte bractwa”. Opiekują się oni szczególnie zwłokami samotnych, biednych, opuszczonych, a ich pracę traktuje się jako przejaw najwyższego miłosierdzia. Zmarli otaczani są szacunkiem, ponieważ

noszą w sobie Boży obraz (zob. Rdz 1, 26). Dlatego muszą podlegać odpowiednim obrzędom i zabroniona jest ich kremacja. Powinni spoczywać w spokoju i nienaruszonym stanie (stąd zakaz ekshumacji) aż do czasów zmartwychwstania, kiedy wypełni się prorocka wizja Ezechiela: pole kości oblecze się na powrót w ciało i ducha, i ożyje (zob. Ez 37, 1–14). Cmentarz jest dla Żydów jednym z najważniejszych miejsc kultowych, świadczą o tym nadawane mu hebrajskie nazwy, m.in.: „dom życia”, „wieczny dom”, „święte miejsce”, „dobre miejsce”.<sup>39</sup>

Kirkut przy Okopowej już podczas wrześniowego oblężenia stał się obiektem profanacji. Nachum Rumba, pracownik Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie, a później urzędnik Judenratu wspomina, jak pod niemieckim ostrzałem przedzierał się na cmentarz, by zająć się pogrzebem zabitych Żydów. Zobaczył setki trupów ograbionych „z kosztowności, złota, pieniędzy”, chowanych „masowo w grobach zbiorowych”. Nie wiadomo, kto okradał zwłoki: pracownicy Zakładów Oczyszczania Miasta, towarzystw pogrzebowych czy grabarze cmentarni. Wszyscy zwalali winę „na przygodnych rabusiów”, na „międzynarodowe hieny pogrzebowe”.<sup>40</sup> W marcu 1940 roku cmentarne drzewa zostały wycięte, zrabowano ławki, rozbito i wywieziono część płyt marmurowych. Ringelblum notuje: „Cmentarz żydowski sprawia przygnębiające wrażenie (...), jak gdyby był nagi i biedny”.<sup>41</sup> Adam Czerniaków natomiast pod datą 11 sierpnia 1940 umieszcza znamieny zapis: „Refleksja na cmentarzu. Czy dadzą spokój nam tu”.<sup>42</sup> Bardzo szybko okazało się, że nawet ów „wieczny dom” i „święte miejsce” nie miało być dla Żydów miejscem spokoju.

Przy bramie znajdowała się osławiona szopa cmentarna, której widok budził dreszcz grozy, a zła sława docierała nie tylko do Żydów w getcie, lecz także do Niemców, którzy przychodzili oglądać cmentarz. Ringelblum nazywał ich „wycieczkowiczami”. Były to grupy wojskowych i cywilów. Część ogranicza się do złośliwych komentarzy, „inni robią różne zdjęcia fotograficzne. Szczególne zainteresowanie wywołuje szopa, w której leżą w ciągu dnia dziesiątki nieboszczyków”.<sup>43</sup> Ciała zapełniające trupiarnię i zalegające wokół niej w ostatecznym pohańbieniu są oglądane niczym ekscytujące osobliwości, co jest kolejnym aktem poniżenia: „leżą stosami, oczekują ostatniej posługi, wystawione na żer obiektywów aparatów fotograficznych żołnierzy niemieckich”.<sup>44</sup> Efektem jednej z takich wycieczek fotograficznych są zdjęcia sierżanta Wehrmachtu Heinricha Jösta, który w dniu swoich urodzin, 19 września 1941 roku, wybrał się na całodzienną wyprawę do getta, zabierając ze sobą aparat Rolleiflex i kilkanaście rolek filmu. Był także na cmentarzu i zrobił tam wiele zdjęć, na których między innymi widać wewnątrz szopy wypełnionej rozrzuconymi bezładnie zwłokami, wózki załadowane stertami



Brama cmentarza żydowskiego na Okopowej w Warszawie. Zdjęcie wykonane przez Meinricha Jösta 19 IX 1941

ciał, wreszcie doły, do których grabarze wrzucają nagie trupy.<sup>45</sup> Wiosną 1942 roku władze niemieckie zabroniły Niemcom wstępu na cmentarz. Tłumaczono to względami sanitarnymi, ale Ringelblum miał na ten temat inne zdanie. Twierdził, że makabryczny widok sponiewieranych zwłok miał fatalny wpływ na niemieckie morale. Zakaz nie powstrzymał jednak zwiedzających. „Na cmentarz żydowski przybywają wciąż wycieczki niemieckie, mimo że znajduje się tam ogromny napis: nie wolno Niemcom zwiedzać cmentarza. Przyczyna jest zrozumiała: słynna szopa ze zwłokami [ludzi zmarłych] z głodu jest strasznym aktem oskarżenia przeciwko Niemcom”.<sup>46</sup>

Wozy śmierci zmierzały z różnych stron getta ku cmentarzowi, a wykopane tam ogromne doły wypełniały się masą ciał. Cmentarz rozciągający się wzdłuż Okopowej, z bramą przy ul. Gęsiej, staje się w zapisach Racheli Auerbach jakimś trupim oceanem: „napływają zewsząd wozy śmiertelne pełne ładunku. (...) Wszystkimi drogami i drózkami opadającymi ku Gęsiej płyną żwawo czarne wozy i wózki. (...) Niby strumyki, dopływają do wielkiej rzeki, która wszystko pochłania...”<sup>47</sup> Marek Edelman również kreśli obraz cmentarza zalewanego potopem trupów: „Ludzie mrą setkami. Cmentarz nie może pomieścić wszystkich. Grabarze nie nadążają grzebać. Chociaż do jednego grobu wrzuca się po pięćset trupów, setki leżą nie pochowane po

kilka dni, spowijając cały cmentarz w mdły, słodkawy zapach”.<sup>48</sup> Cmentarz przestaje już być cmentarzem. Nie odprawia się pogrzebów. Podeptane zostają uświęcone religią i obyczajem zasady obchodzenia się ze zmarłymi. Ostatecznej degradacji ulega rytuał pogrzebowy. Leib Goldin w swoim opisie gettowych „pochówków” trafia w sedno – to sama śmierć zostaje tutaj znieważona, brutalnie pozbawiona tej aury, jaką nadaje jej kultura: „Jak śmieci sypie się zwłoki do dołu. Ruch skrzyni dnem do góry i sprawa załatwiona. Na twarzach obecnych pojawia się przy tym wyraz wstrząsającego obrzydzenia, tak jakby śmierć brała odwet za pozbawienie jej nimbu tajemnicy, tych różnych ubocznych, zbytecznych akcesoriów, które jej przypisano. Teraz na złość obnażyła się, zrzuciła całuny i masz, natrz się, wypieła się swą nagością na wszystkich”.<sup>49</sup>

### *Ratowanie pogrzebowych rytuałów*

Na żydowskim cmentarzu przy Okopowej za czasów getta odbywały się niekiedy także „normalne” pogrzeby. W „Gazecie Żydowskiej”<sup>50</sup> ukazywały się „tradycyjne” nekrologi, żałobnicy postępowali za trumną, a nad grobem wygłaszano przemówienia. Taki uroczysty charakter miał pogrzeb wybitnego adwokata Leona Berensona, który zasłynął obroną członków PPS-u po rewolucji 1905 roku, czy oskarżonych w procesie brze-

skim. Ceremonia miała miejsce – jak notuje Czerniaków – 24 kwietnia 1941 roku o godzinie 3 po południu. Nie wiadomo, czy prezes Judenratu wówczas przemawiał, na pewno mowy pogrzebowe wygłaszał 23 listopada 1941 nad trumną działaczki oświatowej Oderfeldowej, 22 lutego 1942 podczas pogrzebu adwokata Maksymiliana Schoenbacha, członka policji żydowskiej, czy 17 czerwca 1942 na pogrzebie Michała Króla, pepeesowca i zesłańca syberyjskiego, sekretarza generalnego Judenratu.<sup>51</sup> Cmentarz pozostawał w granicach getta do 21 grudnia 1941, potem został wraz ze stadionem Skry, gdzie kopano masowe groby, definitywnie wyłączony z obszaru dzielnicy zamkniętej. Wejście na teren cmentarza wymagało więc specjalnej przepustki.

*Pompa funebris* zarezerwowana była dla elity, zwykli ludzie, jeśli mieli jeszcze jakieś środki i siły, by przeciwstawić się postępującej degradacji, próbowali ocalić choćby pozory normalnego pochówku. We fragmentach anonimowego dziennika czytamy, że na prośbę krewnych, „którzy mogą jeszcze zapłacić parę złotych za obmycie i złożenie ciała do osobnego grobu”, grabarzom udawało się odnaleźć w stosie ciał pojedynczych zmarłych, aby ich pochować indywidualnie (zob. Aneks 1). Janina Bauman, pracująca w ramach akcji rolniczego stowarzyszenia Toporol przy uprawie buraków w odległej części cmentarza, zauważa „koszmarny orszak pogrzebowy (...). Dwaj ludzie od Pinkerta ciągnęli wóz drabiniasty, wypełniony po brzegi trupami (...). Stary, brodaty Żyd, chyba rabin, dreptał za wozem o wiele za szybko na swój wiek, zawodząc i lamentując jakby od niechcenia”.<sup>52</sup>

Wiosną 1942 roku grupa działaczy społecznych i religijnych założyła stowarzyszenie pod nazwą *Hala-wajat Hamet*, czyli Opieka nad Zwłokami Ubogich. Wystosowano memoriał do prezesa warszawskiego Judenratu Adama Czerniakowa, bijący na alarm w obliczu przybierającego zastraszające formy zjawiska profanacji zwłok. Pojawia się w tym tekście jedno z kluczowych dla prowadzonych tu rozważań pojęć: to, co dzieje się w getcie z ciałami umarłych, „przytępia w człowieku poczucie ludzkości”. W memoriale czytamy, że w krótkim czasie „załamały się podstawowe zasady etyki i tradycji w stosunku do zmarłego Żyda (...). Szerokie masy żydowskie (...) z bólem serca przyglądają się bezwstydnemu poniewieraniu się zwłok”. Autorzy proponują podjęcie niezwłocznych działań. Mają one polegać przede wszystkim na pomocy ubogim przy załatwianiu i opłacaniu formalności pogrzebowych, na czuwaniu, by zmarli byli natychmiast zabierani z miejsc publicznych na cmentarz.<sup>53</sup>

Jechiel Górny w swoim prowadzonym w jidysz dzienniku pod datą 25 czerwca 1942 opisuje pracę pewnego tragarza i handlarki starzyzną, którzy opiekowali się ciałami zmarłych porzuconymi na chodnikach czy w bramach. „Już od paru tygodni nie byłem na

Ostrowskiej, już prawie zapomniałem o tym: przed każdą niemal bramą – martwe ciała, nagie, ledwie przykryte płachtą gazety. Na Ostrowskiej znajdują się tzw. sztuby; za drobną opłatą nocują tam żebracy (...). W brudnych, ponurych suterrenach bez okien żebracy leżą pokotem na wilgotnych, kamiennych podłogach (...). Właściciele czekają, aż ktoś z »gości« umrze, i dopiero wtedy ten »hotelowy« interes się opłaci, ściągają ze zmarłego łachy, za które na »Wołówce« można jeszcze dostać parę złotych. Nagie ciało wynoszą na ulicę. Dwie osoby zajmują się myciem i oporządzeniem zmarłych: tragarz »Ślepy Eli« i »Gruba baba« – handlarka starzyzną. Oboje zbierają wśród ludzi drobne datki – mężczyzna na Smoczej, kobieta – na Lubeckiego. Po godzinie czarny wózek wiezie już zmarłych na cmentarz. Zaznaczam, że ludzie ci wykonują tę świętą pracę jedynie z obowiązku religijnego. Tragarz i gruba przekupka są ludźmi z gruntu uczciwymi i często dokładają do tych obcych pogrzebów trochę grosza z własnej kieszeni”.<sup>54</sup>

### Rachela-Antygona

Z zagłady getta warszawskiego ocalały dwa dokumenty, w których szopa cmentarna staje się przedmiotem długiego, wnikliwego opisu. Oba są fragmentami dzienników przechowanych w Podziemnym Archiwum Getta Warszawskiego kierowanym przez Emanuela Ringelbluma. W obu jest podobny motyw poszukiwania zwłok na cmentarzu. Autorstwa jednego z nich, składającego się z ośmiu kart rękopisu w języku jidysz, nie udało się ustalić. Zawiera on zapisy z 1 i 2 czerwca 1941 roku. Autor relacjonuje pogrzeb zmarłego z głodu Chmielnickiego i poszukiwanie zwłok jego syna, który – przywieziony bez przytomności z obozu pracy – umarł parę dni przed śmiercią ojca. Poszukiwania ciała w szopie służącej za kostnicę nie przynoszą rezultatu (zob. Aneks 1). Dokument drugi to liczące 33 karty polskiego rękopisu fragmenty dziennika Racheli Auerbach, obejmujące okres od 4 sierpnia 1941 do 26 lipca 1942 roku (zob. Aneks 2). Dziennikarka, tłumaczka i pisarka, publikująca zarówno po polsku, jak i w języku jidysz, związana była z międzywojenną prasą żydowską oraz opiniotwórczym polsko-żydowskim dziennikiem „Chwila”, wydawanym we Lwowie. W getcie prowadziła kuchnię dla literatów przy ul. Leszno 40 i współpracowała z Archiwum Ringelbluma. Z grona współpracowników ocalała tylko ona i Hersz Wasser. W 1950 wyjechała do Izraela, gdzie pracowała w powstałym w 1953 roku Instytucie Yad Vashem. Interesujący mnie fragment dziennika Racheli Auerbach mieści się w długim zapisie datowanym 20 września 1941 roku i dotyczy poszukiwania zwłok Braxmeiera, czeskiego Żyda, niegdyś sportowca, w getcie przychodzącego na zupy do prowadzonej przez autorkę kuchni. Pomimo jej osobistych wysiłków

nie udało się uratować go od śmierci głodowej. Zapis jest swoistym sprawozdaniem z poszukiwań ciała Braxmeiera w cmentarnej szopie i w jej pobliżu. Rachela Auerbach pragnie bowiem ocalić jego zwłoki przed anonimowym pochówkiem w masowym grobie.

Autorzy wspomnianych dzienników stają się świadkami krańcowego poniżenia i zbezczeszczenia ludzkich zwłok. Cmentarna sceneria wykracza poza znane dotychczas przedstawienia makabry, rozsada ramy infernalnego koszmaru, dystansuje wszelkie wyobrażenia grozy. Dochodzi tu do gwałtownej kolizji między żywym i umarłym, która nie jest oswojona żadnymi kulturowymi obrzędami. Odsłania się z całą mocą niewyraźna w swej istocie graniczność doświadczenia śmierci, jego ambiwalencja: przerażenie i fascynacja zarazem. Autor anonimowej relacji nie stroni od bardzo drastycznych scen, wciąż jednak mieści się – by tak rzec – w obszarze dyskursu tradycyjnego, w konwencji naturalistycznego opisu. Rachela Auerbach idzie znacznie dalej, właściwie tworzy nową jakość. Grozę, obcość, ambiwalencję owego granicznego doświadczenia wyraża w postaci groteski makabrycznej.<sup>55</sup> Pod jej piórem straszliwie zdeformowane, rozrzucone wokół i splątane w jakieś odrażające pozy, rozkładające się ludzkie zwłoki wywołują spazm przerażenia, a jednocześnie są komiczne, wzbudzają śmiech. Nie jest to jednak wyzwający śmiech Bachtinowskiego karnawału, lecz „bluźnierczy diabelski rechot”, śmiech szyderczy, szatański, „otchłanie piekieł otwierający”.<sup>56</sup>

Rachela Auerbach zupełnie świadomie przyjmuje na siebie rolę współczesnej Antygony.<sup>57</sup> Wiadomość o śmierci Braxmeiera, śmierci samotnej, ale spokojnej, „jakby umarł we śnie”, była dla niej, przywykłej już do tyłu zgonów, „prawdziwym ciosem”. Postanowiła wyróżnić tę właśnie śmierć od całego potopu innych, ocalić jej indywidualność, jedyność. Zapisuje: „chwyciłam się smutnej pociechy wyprawienia mu pogrzebu, załatwienia dlań zbyt kosztownej rzeczy: własnego, osobistego grobu” (Aneks 2, karta 25). Rachela-Antygona chce godnie pogrzebać ciało Braxmeiera wbrew niepisanyemu prawom panującym w getcie, w czasie – jak sama to określa – „gorącego sezonu śmierci” (Aneks 2, karta 33). Nie łamie jednak żadnego państwowego zakazu, nie występuje przeciw racji stanu, nie staje w tragicznym konflikcie z jakimkolwiek prawodawcą. Sprzeciwia się „niehumanizacji” godzącej w majestat śmierci, usiłuje przełamać barierę zobojętnienia, otumanienia, przyzwolenia na „niehumanizację”.

Rachela-Antygona rozpoczyna poszukiwanie zwłok wśród stosu nagich anonimowych trupów. W szopie uderza ją właśnie owa nagość piętrzących się ciał: „(...) nagość (...) mieniąca się różnymi tonami jakby różowozłota nagość” (Aneks 2, karta 33). Motyw nagości często powraca nie tylko w opisach cmentarnej szopy. Nagie ciała ofiar oczekujących na egzekucję, stojących w kolejce do dołów śmierci czy przekraczających próg

komór gazowych – to jeden z najbardziej wyrazistych emblematów Holocaustu. Wystarczy przywołać zapisy dokumentalne,<sup>58</sup> liczne relacje świadków i ocalałych, a także fotografie, wśród nich zdjęcia wykonane potajemnie przez członków Sonderkommando w Birkenau. Ukazują one nagie kobiety idące do komory gazowej oraz nagięte zagazowane zwłoki płonące na stosie ułożonym na zewnątrz przepelnionego latem 1944 roku krematorium. Rozbieranie ofiar do naga nie było tylko spowodowane względami praktycznymi, chęcią wykorzystania ubrań ściągniętych z zamordowanych. W głodującym getcie żyjący jeszcze nędzarze rozbierali nędzarzy już umarłych, by móc sprzedać łachman po trupie. Niemcy organizujący masowe mordy rozbierali swoje ofiary do naga nie z powodów praktycznych, lecz metafizycznych. Tłumy nagich Żydów idących na śmierć przypominały obrazy Sądu Ostatecznego. Oto potępieni odbierali słuszną karę i byli strącani w Otchłań.<sup>59</sup> Stosy nagich ciał stawały się natomiast świadectwem ostatecznego bezwstydu i pohańbienia zmarłych.

Szopa cmentarna przynosi Racheli-Antygonie kolejne, obok nagości, traumatyczne doświadczenie. Jest nim zwierzęcość śmierci. „Na cmentarzu dzieją się okropne rzeczy. Masowe groby, niegodziwy sposób grzebania biedaków (wrzucają ich jak psy do grobów...)” – pisał Ringelblum.<sup>60</sup> W trupiarni przy Okopowej można jeszcze rozróżnić rodzaje trupiego smrodu, ale o martwych ciałach nie sposób już mówić inaczej, jak „ścierwa”, bez względu na to, czy chodzi o człowieka, czy o zwierzę. Rachela-Antygona poszukując zwłok Braxmeiera czuje „słodkawy, trupi zapach. Charakterystyczny, inny niż ścierwa zwierzęcego zapach ścierwa ludzkiego” (Aneks 2, karta 32). Zwłoki zgromadzone w szopie nie przypominają już zmarłych ludzi. Wyglądają jak „wystawione na pokaz ze wszystkimi intymnymi zmianami pośmiertnymi »odziane« w skórę zwierzęcą” (Aneks 2, karta 32). Martwy noworodek, złapany przez jednego z grabarzy wprawnym ruchem za skórę na karku, wydaje się autorce „szczeniakiem”, którego „matka kotka” chwytła w charakterystyczny sposób zębami. Skoro śmierć została odarta z godności, przestaje tym samym być „ludzka”, staje się „zwierzęca”.

Podczas swoich poszukiwań Rachela-Antygona doświadcza szczególnego paradoksu. Wbrew obiegowej opinii, że oto wszyscy jesteśmy równi wobec śmierci, szopa cmentarna ukazuje fundamentalną nierówność i odtwarza w groteskowej deformacji stratyfikację społeczną, o której – jak w życiu – decyduje status majątkowy. Trup jako produkt „śmiertelnego przemysłu cmentarza żydowskiego we wrześniu 1941” (Aneks 2, karta 30) podlega daleko idącej hierarchizacji. Miejsca w szopie dzielą się na lepsze i gorsze, tych „przyzwyczajonych” jest niewiele. W związku z tym nieliczni leżą wygodnie, większość leży „pod ścianami porzucani jedni na drugich, kto wzdłuż, kto w poprzek, kto twarzą do sufitu, kto do podłogi, a kto zgoła w pozycji do

niczego niepodobnej, akrobatycznej – w kupie. W kupach” (Aneks 2, karta 33–34). Ale ta hierarchizacja zwłok ma swój definitywny kres poza szopą. Tam porzucane są bezładnie ciała, które nie mieszczą się w środku. Zmieszane ze sobą tak, że tworzą amorficzną bryłę, wyzbytą już jakiegokolwiek podobieństwa do ludzi, dlatego monstrualną i potworną.

Rachela-Antygona staje wobec bariery nie do pokonania. Jak odnajdzie Braxmeiera, w jaki sposób zdoła go zidentyfikować wśród tylu innych, skoro twarz jako znak ludzkiej indywidualności, niepowtarzalności, jedyności, po śmierci całkowicie zatracą właściwe sobie rysy i upodabnia się do innych trupich twarzy. O rozpoznaniu tej jednej, jedynej nie ma zatem mowy. „Braxmeiera nie znaleźliśmy, nie widzieliśmy go, ale za to widzieliśmy dziesiątki innych Braxmeierów” (Aneks 2, karta 30). W trupiarniach Zagłady twarze trupów są takie same. Anonimowy autor poszukujący podobnie jak Rachela Auerbach zwłok znajomego w cmentarnej szopie, pisał: „wszyscy mają daleko do tyłu odrzucone głowy i szyje mocno naprężone, jak do zarżnięcia. (...) Gdyby nie włosy i otwarte, wyrócone oczy można by ich wziąć za szkielety wykopane po 20 latach od śmierci. (...) nie jest możliwe by nawet ktoś bliski mógł rozpoznać jakąś twarz” (Aneks 1). W dalekim Bergen-Belsen mały żydowski chłopiec Jona Oberski szukał zwłok swego ojca w obozowej kotłowni, zamienionej – jak szopa cmentarna przy Okopowej – w kostnicę. Na podłodze „leżały gołe ciała ludzkie. (...) Leżeli tak niedbale rzućni, jeden na drugim. (...) Próbowałem znaleźć tatę. Przechylałem głowę w różne strony, patrzyłem z boku i z dołu, by móc spojrzeć prosto na leżące pod różnym kątem twarze. Ale one wszystkie były takie strasznie do siebie podobne”.<sup>61</sup> Podczas marszu śmierci z Oświęcimia na zachód mały Michał szukał zwłok brata. Na jednym z postojów „wyszedł w nocy i szukał wśród zabitych, ale wszyscy wyglądali tak samo, każdy z nich miał twarz jego brata”.<sup>62</sup>

Racheli-Antygonie nie udaje się odnaleźć ciała Braxmeiera, a więc nie może dokonać nawet symbolicznego pochówku, jak uczyniła to bohaterka tragedii Sofoklesa z ciałem Polinika. Zmarły z głodu Braxmeier nie zazna godnego pogrzebu, żaden Kreon nie skruszy się pod wpływem gniewu bogów i spadających nań nieszczęść, i nie pospieszy „Na miejsce widne, gdzie nagi trup leży”<sup>63</sup> – aby go pogrzebać. Trup Braxmeiera wtopi się w masę innych trupów, zgnije w anonimowym stosie. Współczesna Antygone sama stawia pod znakiem zapytania sens swoich wysiłków. Patrząc na „śmiertelny przemysł cmentarza żydowskiego”, zdaje sobie sprawę, że całe jej przedsięwzięcie „oddania ostatniej posługi samotnemu człowiekowi” jest „dziecinnie nieważne”. Ogarniają ją wątpliwości, „czy on sam tak bardzo by o to zabiegał, by nie leżeć jako

N. N. w bratniej mogile z tyloma innymi, z którymi może i za życia stawał w ciasnej kolejce pospołu – po zupy, po kąpiel, po sacharydową kawę z trójkągramową porcją chleba. Jakaż to różnica, z kim i jak się leży po śmierci, kiedy się już jest takim ogołocionym z ostatniej brudnej koszuli nagim sinawo-żółtym zezwłokiem...” (Aneks 2, karta 30–31).

Rachela-Antygona już nie odczuwa bojaźni wobec śmierci i wobec zwłok, już wyzbyła się lęku. „I nigdy już zapewne zgrozy trupy budzić we mnie nie będą. Szopa wyleczyła mnie z ostatnich rudymetów lęku przed nieboszczykami” (Aneks 2, karta 34). Nie boi się, ponieważ sama jest niczym żywy trup.

\*

Epilog opowieści o Antygonie z getta warszawskiego rozgrywa się już po wojnie, w czasach, kiedy ulica Gęsia zmieniła nazwę na Mordechaja Anielewicza, przed ruinami Koszar Artylerii Koronnej stał od 1948 roku pomnik Bohaterów Getta – pierwszy pomnik wzniesiony w lewobrzeżnej Warszawie, a Władysław Gomułka był u progu swoich 14-letnich rządów. Cmentarz żydowski przy Okopowej raz jeszcze stał się wówczas obiektem barbarzyńskiej agresji. Zaplanowano przebicie ze wschodu na zachód arterii komunikacyjnej, która byłaby przedłużeniem ulicy Anielewicza i – przecinając cmentarz – łączyłaby się z ulicami Młynarską i Obozową. Spowodowałoby to zniszczenie około hektara powierzchni cmentarnej i likwidację 5400 grobów. Jak pisze Janusz Szejbeck, w grudniu 1956 roku ówczesny naczelny architekt Warszawy inż. Adolf Ciborowski rozpoczął forsowanie tego projektu. Kłamiwie określał powierzchnię cmentarną, która musiałaby ulec likwidacji, jako „skrawek” i utrzymywał, że macewy z najstarszej części kirkutu „nie mają nawet wartości pamiątkowej”. Wobec sprzeciwu środowisk żydowskich złożył oficjalną skargę w Urzędzie do Spraw Wyznań.<sup>64</sup> Planów tych, dzieki Bogu, nigdy nie zrealizowano, ale drzewa na cmentarzu przeznaczone do wycięcia były już oznaczone czerwoną farbą.

## ANEKS 1

**NN, Wrażenia z pokoika śmierci,**  
Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego,  
Ring I, 1030

### W szopie cmentarnej na Gęsiej

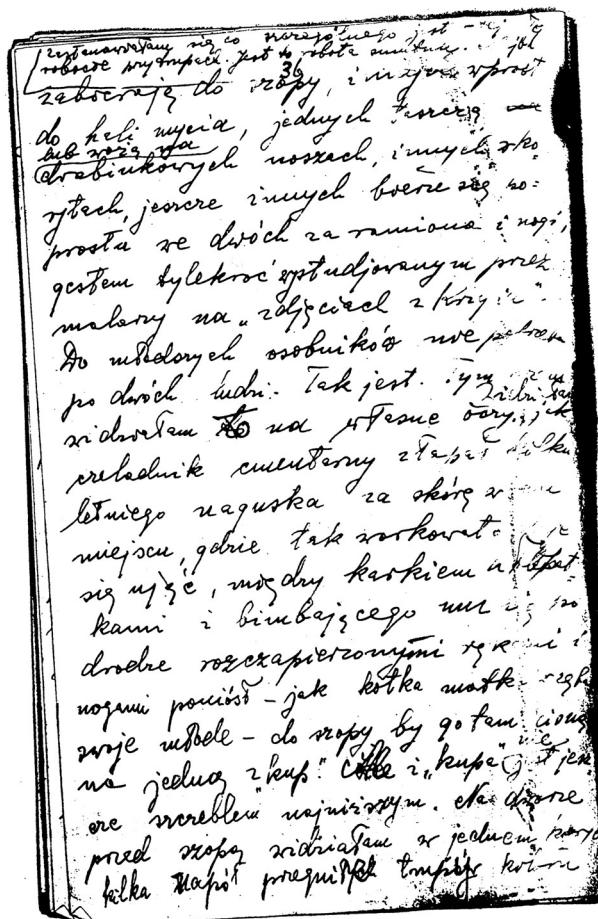
1 czerwca 1941 r. Kiedy towarzysz Chmielnicki wyzionął ducha, w domu otrzymano wiadomość, że w szpitalu już czwarty dzień leży martwy jego najstarszy syn, którego tam przyniesiono nieprzytomnego z obozu pracy przymusowej. (...)



2 czerwca 1941 r. Na cmentarzu. Bardzo ładny dzień świąteczny (Szawuot). (...) Grzebanie Chmielnickiego przedłuża się. Nadchodzi stary towarzysz KOHN i z nim idziemy do szopy gdzie leżą trupy. (...) Ledwie udaje nam się przekroczyć próg kiedy opada nas przerażenie na widok potwornej sceny. Bezwiednie wycofujemy się z powrotem. Przy tym w nozdra uderza taki zapach, że wstrzymujemy oddech. Towarzysz KOHN nie wytrzymuje i ucieka. (...) W szopie jest półmrok. Na całej długości i szerokości ustawione są prycze, a na nich, jak w „punktach”, leżą już zupełnie spokojnie, ciasno ułożone ciała mężczyzn, kobiet i dzieci w różnym wieku i z różnych klas, religijni i pozbawieni bród. Wspólna okrutna śmierć wszystkich ich zrównała. (...) Wszyscy są całkowicie nagi i bosy, poza kobietami, które mają na sobie jakieś kawałki materiału, które nawet trudno nazwać szmatami. Na niektórych twarzach trwa jeszcze wyraz z „punktów”, ale u tych z ulicy, u wszystkich, oczy i usta są otwarte. Widać, że nie znalazła się żadna braterska czy koleżeńska ręka, która by w ostatniej chwili zamknęła umierającemu oczy. (...) By wyobrazić sobie ich cierpienia, wystarczy rzut okiem: wszyscy mają daleko do tyłu odrzucone głowy i szyje mocno naprężone, jak do zarżnięcia. Przy tym szyja, jak i kark (potylicy) są tak cienkie, że przy dotyku odnosi się wrażenie, że głowa zaraz się oberwie, a patrząc na ciała trudno sobie wyobrazić, że kilka dni temu jeszcze żyły i działały. Gdyby nie włosy i otwarte, wywrócone oczy, można by ich wziąć za szkielety wykopane po 20 latach od śmierci. (...) Szczęki, oczodoły i nos są tak ostro zaznaczone, że tylko skóra, która w wielu miejscach jest zniszczona i rozdarta, jeszcze je utrzymuje i odróżnia je od czerepu, ale nie jest możliwe by nawet ktoś bliski mógł rozpoznać jakąś twarz. (...)

W osobnej grupie leżą ofiary obozów. Jak ze zdjętych z krzyża leje się jeszcze krew z ich ran. Nie ma ani jednego całego członka. Gdy zmaltretowanych przewieziono ich do szpitala, po wyzionięciu ducha, wykonano im sekcje zwłok, by stwierdzić: „umarli śmiercią naturalną”. Potem 5 dni leżeli z powodu załatwiania formalności, a teraz czekają, aby ich pogrzebać. (...) Oto leżą już jak zdjęci z krzyża. Już nie ludzie. Ciała. Jak mięso w jatce (proszę o przebaczenie drodzy święci). Nie potrafię rozpoznać, kto jest synem Chmielnickiego, kto jest kolegą klubowym. Ze wszystkich leje się krew. Ręce, nogi połamane. Część ma wybite oczy. Z nich najczęściej unosi się mdły zapach. Wchodzą grabarze, przerzucają trupy z jednego miejsca na drugie. Wyszukują martwych, to znaczy tych pojedynczych, po których jeszcze zgłosili się krewni, którzy mogą jeszcze zapłacić parę złotych za obmycie i złożenie ciała do osobnego grobu.

Wychodzę ledwo dysząc. Silne słońce tak oślepia, że muszę przymknąć oczy.



Rękopis Racheli Auerbach

## ANEKS 2

Rachela Auerbach

Pamiętnik z getta [zapisy: 4 VIII 1941 – 13 II 1942]

Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, Ring I, 654

20 IX 1941

14\*

Śmierć Braxmeiera była dla mnie prawdziwym ciosem. Pozbawiła mnie ona całkowicie wiary w przydatność i celowość pracy mojej kuchni. (...)

23

Widziałam go po śmierci. Poszłam do S.... tam do jego mieszkania w tej zakazanej okolicy. Twarz odmłodzona, spokojna, oczy zamknięte, jakby umarł we śnie, charakterystyczna, do góry zaczesana szpakowata czupryna. (...)

24

Przy śmierci jego nikt nie był. Kiedy gospodyni rano wstała zdziwiona była, że on leży jeszcze i chrapie. Było to rzęzenie... (...)

25

Potem chwyciłam się smutnej pociechy wyprawienia mu pogrzebu, załatwienia dlań zbyt kosztownej rzeczy: własnego, osobistego grobu. I także ta rzecz nie udała się, i to z powodu drobnego niedociągnięcia, podobnie jak w samym dziele ratowania go od śmierci. Przez K... a, przez tego głupiego tępaka, który przez tępotę oraz kłamstwo zaprzepaścił całą robotę wtedy, kiedy ja pokonałam już była wszelkie trudności, kiedy miałam już wyrobioną ulgę [umówioną] dla funkcjonariuszy ŻTOS-u i miałam te ulgową sumę 130 zł. w kieszeni (częściowo od G... reszta z dzielnicy). Ten [jólup] miał za zadanie nie więcej jak zrobić w towarzystwie pogrzebowym „zastrzeżenie”, by zwłoki położono osobno, bo mają być pochowane w oddzielnym grobie. (...)

27

Tego nie zrobił, natomiast był w kuchni i zostawił dla mnie wiadomość, że „zrobił co potrzeba, wszystko załatwione, [s'et zap] In ordnung”. (...) W niedzielę rano, kiedy ja niczego nie przeczuwając szykowałam się do wyjazdu na cmentarz dla dopełnienia formalności, okazało się, że towarzystwo pogrzebowe o niczym nie wie, a zwłoki prawdopodobnie zostały dnia tego nad ranem pogrzebane. We mnie znowu jakby piorun strzelił, ale pan K... wcale się nie przejął, ani nic sobie nie robił z mojej irytacji. (...) I znowu nie dałam za wygraną, i znowu podjęłam się zadania beznadziejnego.

Wzięłam rykszę, zabrałam już tym razem L... i pojechałam szukać trupa wśród tych, co leżą jeszcze nie pogrzebani w słynnej obecnie na całą Warszawę „szopie”. A nuż jednak nie pogrzebano go jeszcze. (...)

30

Braxmeiera nie znaleźliśmy, nie widzieliśmy go, ale za to widzieliśmy dziesiątki innych Braxmeierów. Czyż nie są sobie wszyscy równi po śmierci – [ale głajch] – jak chce mądry wariat zamkniętego miasta, którego najzabawniejsze i najpopularniejsze dowcipy dotyczą śmierci, czyż nie są sobie wszyscy równi? Patrząc na dzieło śmierci, na śmiertelny przemysł cmentarza żydowskiego we wrześniu 1941, poczułam, jak dziecinnie

31

nieważne jest to całe moje przedsięwzięcie oddania ostatniej posługi samotnemu człowiekowi, męczennikowi zabląkanemu z dalekiej drogi. Nie wiem nawet, czy on sam tak bardzo by o to zabiegał, by nie leżeć jako N. N. w bratniej mogile z tyloma innymi, z którymi może i za życia stawał w ciasnej kolejce pospołu – po zupy, po kąpiel, po sacharydowa kawę z trójdekagramową porcją chleba. Jakaż to różnica, z kim i jak się leży po śmierci, kiedy się już jest takim ogołoconym z ostatniej brudnej koszuli nagim sinawo-żółtym zezwłokiem...

Wtedy, kiedy szukałam z L... znajomego trupa w szopie, myślałam jednak tylko o tym, by go znaleźć,



Wnętrze szopy cmentarnej na Okopowej w Warszawie. Zdjęcie wykonane przez Heinricha Jösta, 19 IX 1941

by trzymać zatkany nos i nie oddawałam się żadnym refleksjom, ale teraz, w tej chwili widzę

32

cały obraz ponownie wraz ze szczegółami i nawet zdaje mi się, że czuję słodkawy, trupi zapach. Charakterystyczny, inny niż ścierwa zwierzęcego, zapach ścierwa ludzkiego. Czyż nie znamy dobrze tego zapachu, czyż nie czujemy go niekiedy z własnej spoconej skóry, czyż nie rozpoznalibyśmy go od razu bez żadnych objaśnień, nawet poczuwszy go pierwszy raz?

Zastanawiam się, co mnie w tej szopie i w całej tej rewii trupów najbardziej uderzyło. I teraz już wiem. To właśnie ich nagość. Nie mogą być tak okropnie zhańbione, wystawione na pokaz ze wszystkimi intymnymi zmianami pośmiertnymi „odziane” w skórę zwierzęta, przybrani w ubranie normalne nieboszczycy chrześcijanie. Tutaj ta nagość, ta mieniąca się różnymi tonami jakby różowo-żółta nagość. Nie wiem, kiedy się przyjęło to bezwstydnę

33

traktowanie trupów, ten [„bizojen Hades”] w gorącym sezonie śmierci.

I leżeli oto pokotem przed nami [wyr. nieczyt.], bezładni martwi ludzie. „Przyzwoitych” miejsc jest w «szopie» – podobno przed wojną służącej jako [wyr. nieczyt.] dla koni – ledwo jakich siedemnaście do dwudziestu. Są to umieszczone pośrodku długie nary z podwyższonym nieco wezgiem, na których leżą wyciągnięci, porządnie przykryci czarnym papierem lepsi panowie, ci z należycie zrobionym „zastrzeżeniem” (z karteczkami u grubego palca u nogi), z opłaconą już pod właściwym adresem kwaterą. Pewnie i za życia spali w oddzielnych łóżkach [wyr. nieczyt.], więc teraz także nie zawadzają sobie wzajem, umożliwili sobie każdy swoje miejsce. Ciasno bo ciasno, ale minimum jest. Leżą i udają, że nie widzą, starają się nie patrzeć na tych, co leżą pod ścianami, porzucani jedni na drugich, kto na wzdłuż, kto w poprzek, kto twarzą do sufitu, kto

34

twarzą do sufitu, kto do podłogi, a kto zgoła w pozycji do niczego niepodobnej, akrobatycznej – w kupie. W kupach. Jakaś segregacja jeszcze i tu jest. Osobno mężczyźni, osobno kobiety. I także dzieci osobno. Tu i ówdzie jakiś trupek dziecięcy się stoczył. Jedno widziałam rozkosznie rozwalone 2 – 3 letni bachorek ze zgiętymi w łokciach rączkami, z piąstkami, które jakby za chwilę miały przetrzeć oczęta w sennym przeciąganiu się... Tu i ówdzie sły-

chać szelest papieru. To jakiś trup szuka wygodniejszej pozycji, usiłuje sobie może trochę kości wyprostować na osobności. Szelest ten nie wzbudził we mnie żadnej zgrozy i nie budzi jej we mnie obecnie, chociaż piszę o godzinie drugiej w nocy, sama w pokoju, a gabinet obok jest także pusty, bo obaj sąsiedzi moi śpią dziś poza domem. I nigdy już zapewne zgrozy trupy budzić we mnie nie będą. Szopa wyleczyła mnie z ostatnich rudymentów lęku przed nieboszczycami; legenda o duchach pękła dla mnie raz na zawsze.

[dopisek z góry str. 35: Na samym szczycie jednej z kup jakieś niesłychane [torso] nabrzmiało i z pośladkami do góry, piersi ni to kobiety, ni to mężczyzny, z wrażenia przypominające nieco krawiecki manekin. Może ktoś bez nogi, a może nogi są gdzieś pod spodem?]

35

Na dworze przed szopą trupy prezentują się cokolwiek inaczej. Sezon oczywiście w pełnym rozkwicie. Wszystkimi bramami, furtkami napływają wozy zaprzężone w konie, wózki ręczne, rowerowe, cudaczna dwuprzężna „ryksza” Pinkerta, którą podobno jeden aktor w kawiarni dowcipnie reklamował śpiewając w imieniu Pinkerta [Modela!], że „kto moją rykszą raz pojedzie, żadną inną nie pojedzie już...” Rzemieślnicy, czeladnicy grobów – tędzy, kusi, w butach z cholewami, podtrzymujący się podobno chlaną całodziennie okowitą, raźnie biorą się do wyładowywania „towaru”. (Sama widziałam, jak kancelaria cmentarza posługuje się w ewidencji i obrotach manipulacyjnych nieboszczyków bloczkami o napisie „Magazyn przyjmie”, „Magazyn wyda”).

36

[wzdłuż str. 36 i 37 notatka: Zastanawiałam się, co szczególnego jest w tej robocie przy trupach. Jest to robota smutna. Najbanalniejsze określenie, ale zdaje mi się najtrafniejsze. Nie ma tu ciągu dalszego.]

Jednych zabierają do szopy, innych wprost do hali mycia, jednych taszcą lub wożą na drabinkowych noszach, innych w korytach, jeszcze innych bierze się po prostu we dwóch za ramiona i nogi, gestem tylekroć wystudowanym przez malarzy na „zdjęciach z krzyża”. Do młodszych osobników nie potrzeba po dwóch ludzi. Tak jest. Tym razem widziałam to na własne oczy. Widziałam, jak czeladnik cmentarny złapał kilkuletniego naguska za skórę w miejscu, gdzie tak workowato udaje się ująć, między karkiem a łopatkami i bimbającego mu się po drodze rozczapierzonymi rękami i nogami poniósł – jak kotka matka szczenię swoje młode – do szopy, by go tam cisnąć na jedną z „kup”. Ale i „kupa” nie jest jeszcze szczeblem najniż-

szym. Na dworze przed szopą widziałam w jednym korycie kilka na pół przegniłych trupów koloru

37

sino [wyr. nieczytelny] z rdzawymi piętnami, tak pomieszanych ze sobą członkami, że nie wiadomo było co do kogo należy. Są to tacy, którzy umarli w ukryciu, za późno znaleźieni, będący już w stadium rozkładu. Odór tego koryta był straszny, jednak ciekawość mnie zmoęła, by i to zobaczyć. Zrazu zdawało mi się w swej krótkowzroczności, że leży tam tylko jedna osoba, ale L. zwrócił mi uwagę, bym się bliżej przyjrzała. Z pomiędzy rozkraczonych ud leżącego na brzuchu nieboszczyka wyzierała siwa głowa staruchy. Ktoś tam jeszcze musiał leżeć w tym korycie i to wyciągnięty na grzbiecie, bo oto z boku spod papieru wychyliła się sięgająca trawy rosnącej w tym miejscu, jakby przebijająca niezmiernie eleganckim ruchem wśród zdziebeł, elegancko zgięta w przegubie smukła, biała ręka...

Wszystkie utensylia są w ruchu. Nosze, wózki, koryta pomalowane na czarno, teraz wyszlizgane, wytarte, a jakby natłuszczone łożem świecowym, wionące „tamtych” zapachem. Z miasta truposze przyjeżdżają przeważnie też nie w pojedynczych skrzyniach, tylko w „szufladach” złożeni w „pakowny” sposób jedni na drugich. Jeden z dowcipów Rubinsztajna porusza ten temat. [„Lejg dich awek oj a zajl wet zajn mer plac far a cwejt”] – mówi Rubinsztajn na widok nadjeżdżającej [„auly”]. Umrzeć nazywa się teraz słowem Rubinsztajna [wyr. nieczytelny]. Razu jednego ryksza Pinkerta przewróciła się przed naszym domem i wypadło na jezdnię osiem trupów...

Przy wylądowaniu jednej z szuflad [solidnego] wozu, z tego zaprzęzonego w konie, zaopatrzonego w kilka kondygnacji, zauważyłam dziwną i potworną rzecz. Na samym wierzchu leżał trup mężczyzny. Nogami i uda straszliwie wychudłe, kostne piszczele kościotrupa, ale między udami potwornie powiększone niebywałych rozmiarów sterczące nad ciałem genitalia.

...I tak napływają zewsząd wozy śmiertelne pełne ładunku. Znalazłszy się w okolicy Gęsiej ulicy ma się wrażenie, że miasto wymiera. Na wszystkich bocznicach Gęsiej pełno nowo powstałych zakładów pogrzebowych. Niektóre z paradnymi sztylami, z wieńcami laurowymi okalającymi przepisową Gwiazdę Dawida ze srebrnymi lampasami na żółtym tle. I te nazwy (...): „Ostatnia posługa”, „Ostatnia droga”, „Prawdziwy świat” i „Świat wieczysty”. Jarmark trupów. Wszystkimi drogami i drózkami opadającymi ku Gęsiej płyną żywo czarne wozy i wózki. Co krok. Ni by strumyki, dopływy do wielkiej rzeki, która wszystko pochłania...

Braxmeiera nie znaleźliśmy.

#### Przypisy

- 1 Cyt. za Sław Krzemień-Ojak, *Vico*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1971, s. 211; 220
- 2 Tezę, że grzebanie zmarłych jest jedynie ludzkim zwyczajem eksponuje – podążając tropem Vico – Robert Pogue Harrison w książce *The Dominion of the Death* (Chicago University Press, 2003). Za zwrócenie mi uwagi na tę pracę dziękuję Ewie Domańskiej, która w swojej recenzji wskazuje na dyskusyjność tego twierdzenia, wskazując na badania prowadzone nad zachowaniami słoni, które opiekują się szczątkami zwierząt swego stada (Ewa Domańska, *Nekrokracja*, „Konteksty” 2004, na 1–2, s. 105).
- 3 Wśród bogatej literatury na ten temat można wymienić: Louis-Vincent Thomas, *Trup. Od biologii do antropologii*, przełożył Krzysztof Kocjan, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1991; *Antropologia śmierci. Myśl francuska*. Wyboru dokonali i przełożyli Stanisław Cichowicz i Jakub M. Godzimirski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993; Michel Vovelle, *Śmierć w cywilizacji Zachodu. Od roku 1300 po współczesność*. Przekład Tomasz Swoboda [i inni], Słowo/Obraz/Terytoria, Gdańsk 2004
- 4 Sofokles, *Antygona*, przełożył Kazimierz Morawski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 1984, s. 42
- 5 *Op. cit.*, s. 4
- 6 *Op. cit.*, s. 54
- 7 *Op. cit.*, s. 4
- 8 Homer, *Iliada*, w przekładzie Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 1968, s. 378–379
- 9 *Op. cit.*, s. 387. Według Curtiusa Homer gani Achilleusa za sporniewieranie zwłok Hektora i okrutny zamiar pozbawienia go grobu. Zob. Ernest Robert Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, tłumaczenie i opracowanie Andrzej Borowski, Universitas, Kraków 1997, s. 178
- 10 O prawie skruszonego serca bohaterów Homera zob. Adam Krokiewicz, *Moralność Homera i etyka Hezjoda*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1959 (w odniesieniu do *Iliady* zob. s. 97–117).
- 11 Marek Anneusz Lukan, *Wojna domowa*, przełożył i opracował Mieczysław Brożek, Kraków 1994, s. 175
- 12 *Op. cit.*, s. 176
- 13 *Księga Psalmów*. Tłumaczył z hebrajskiego Czesław Miłosz, Editions Du dialogue, Paris 1979 (Psalm 79, 2), s. 193
- 14 Pierwsza Księga Królewska 14, 11. Przekład wg Biblii Tysiąclecia, wydawnictwo Pallotinum, Poznań – Warszawa 1971. Jako przykład realizacji tego toposu przywołać można jedną z najkrwawszych tragedii Szekspira. Syn Titusa, Lucjusz, obwołany cesarzem, wydaje dyspozycję co do pogrzebu ofiar zemsty rodowej – odmawiając pogrzebu tylko królowej Gotów i cesarzowej Tamarze: „Żadnych obrządków, żadnych żałobników / I niechaj żaden dzwon jej nie zadzwoni. / Rzućcie ją bestiom i pracom drapieżnym”. William Shakespeare, *Titus Andronicus*, w przekładzie Macieja Słomczyńskiego, wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2001, s. 106
- 15 Homer, *Iliada*, s. 379
- 16 Homer, *Odyseja*, przekład Jana Parandowskiego, Czytelnik, Warszawa 1972, s. 172
- 17 Wergiliusz, *Eneida*, przełożył Tadeusz Karyłowski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 1980, s. 167
- 18 Paul Cazin, *Humanista na wojnie*, przełożył i posłowiem opatrzył Konrad Eberhardt, Warszawa 1957, s. 46
- 19 Ernst Jünger, *W stalowych burzach*, przeł. Wojciech Kunicki, Czytelnik, Warszawa 1999, s. 24
- 20 Zofia Nałkowska, *Hrabia Emil*, Czytelnik, Warszawa 1977, s. 217
- 21 Andrzej Strug, *Klucz przepełni*, w: *Klucz otchłani*, Warszawa 1957, s. 28–29
- 22 Moralną refleksję nad wojnami i ludobójstwem całego XX wieku przeprowadza w swym wyczerpującym studium Jonatan Glover, *Humanity. A Moral History of the Twentieth Century*, Pilico 2001. Panoramę wojen i ludobójstwa XX stulecia

- przedstawiają Martin Shaw, *War & Genocide. Organized Killing in Modern Society*, Polity Press 2003 oraz *The Specter of Genocide. Mass Murder in Historical Perspective*, edited by Robert Gellately and Ben Kiernan, Cambridge University Press 2003.
- 23 Tak pisał Abraham Lewin: *Dziennik z getta warszawskiego*, przełożył z języka jidysz Adam Rutkowski, „Biuletyn ŻIH 23 (1957)”, s. 72
- 24 Fraza zaczerpnięta z dziennika Racheli Auerbach, Archiwum ŻIH, Ring I, 654, k. 14
- 25 Tak pisał ukrywający się po aryjskiej stronie Warszawy Stefan Ernest, *O wojnie wielkich Niemiec z Żydami Warszawy 1939–1943*, przedmowa, opracowanie i przypisy Marta Młodkowska, Czytelnik, Warszawa 2003, s. 81
- 26 Figurę zarazy przywołał w tym kontekście Gustaw Herling-Grudziński w szkicu o *Kronice lat wojny i okupacji* Ludwika Landaua, podając jako pewien wzorec gatunkowy *Dziennik czasu zarazy* Daniela Defoe, którego (świadome bądź nieświadome) reminiscencje pisarz odnalazł również w *Kronice getta warszawskiego* Emanuela Ringelbluma. (*Kronikarz piekła*. „Kultura” 1962, nr 11, s. 6.) O analogiach między gettem a miastem dotkniętym zarazą pisałem w książce *Tekst wobec Zagłady*. (*O relacjach z getta warszawskiego*), Monografie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, Wrocław 1997, s. 217–226, zob. też Barbara Engelking, „Czas przestał dla mnie istnieć...”: analiza doświadczenia czasu w sytuacji ostatecznej. Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1996, s. 160–177. Antropologicznymi i mitologicznymi sensami zarazy zajmuje się Monika Sznajderman, *Zaraza. Mitologia dżumy, cholery i AIDS*. Semper, Warszawa 1994.
- 27 Cyt. za Jacques Ruffié, Jean Charles Sournia, *Historia epidemii. Od dżumy do AIDS*, tłumaczenie Bożena Anna Matusiak, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 1996, s. 97
- 28 *Op. cit.*, s. 60–62
- 29 Cyt. za: Jan Kracik, *Pokonać czarną śmierć. Staropolskie postawy wobec zarazy*, Wydawnictwo M, Kraków 1991, s. 109
- 30 Emanuel Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego: wrzesień 1939 – styczeń 1943*. Wstęp i redakcja Artur Eisenbach. Przełożył z jidysz Adam Rutkowski, Czytelnik, Warszawa 1983, s. 309–310
- 31 Marian Berland, *Dni długie jak wieki*, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1992, s. 24
- 32 Adolf i Barbara Bermanowie, *Zagłada getta w Warszawie*. (*Szkic kronikarski*), „Biuletyn ŻIH”, nr 45–46, (1963), s. 153
- 33 Marian Berland, *Dni długie jak wieki...* s. 24; 348
- 34 Zob. Jean Delumeau, *Grzech i strach. Poczuć winy w kulturze Zachodu XIII–XVIII w.*, przełożył Adam Szymanowski, Instytut Wydawniczy PAX, Oficyna Wydawnicza Wolumen, Warszawa 1994, s. 146–147
- 35 Marian Berland, *op. cit.*, s. 85
- 36 Leon Najberg, *Ostatni powstańcy getta*, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 1993, s. 91
- 37 Franz Blättler [właśc. Franz Mawick], *Warszawa 1942. Zapiski szofera szwajcarskiej misji lekarskiej*, tłumaczenie Krzysztof Bartos, opracował Tomasz Szarota, PWN, Warszawa 1982, s. 64
- 38 Doktryna zmartwychwstania, będąca przedmiotem ostrego sporu dzielącego faryzeuszy, którzy ją uznawali, i saduceuszy, którzy ją odrzucali, traktowana jest jako dogmat wiary. *Talmud* w 10 rozdziale traktatu *Sanhedryn* stwierdza, że ci, którzy odrzucają zmartwychwstanie, nie mają udziału w życiu przyszłym. Zob. Abraham Cohen, *Talmud. Syntetyczny wykład na temat Talmudu i nauk rabinów dotyczących religii, etyki i prawodawstwa*, przełożyła Regina Gromadzka, wydawnictwo Cyklady, Warszawa 2002, s. 359–366
- 39 O religijnych, kulturowych i administracyjno-prawnych zagadnieniach związanych z cmentarzem żydowskim zob. Leszek Hordo, *Przestrzeń żydowskiego cmentarza, w: Śmierć, przestrzeń, czas, tożsamość w Europie Środkowej około 1900*, redakcja naukowa Karolina Grodziska, Jacek Purchla, Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie, Kraków 2002, s. 195–208. O żydowskich zwyczajach pogrzebowych zob. Alan Unterman, *Żydzi. Wiara i życie*, przełożył Janusz Zabierowski, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1989, s. 199–201
- 40 *Wspomnienia pracownika Gminy i Judenratu w Warszawie (wrzesień–październik 1939)*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” nr 2 (93), 1972, s. 99–101. Dokument znajduje się w II części Archiwum Ringelbluma. Autorstwo Nachuma Remby jest hipotetyczne.
- 41 Emanuel Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego...*, s. 114
- 42 *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego 6 IX 1939 – 23 VII 1942*. Opracowanie i przypisy Marian Fuks, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1983, s. 139
- 43 Emanuel Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego...*, s. 288 (zapis z 20 maja 1941).
- 44 Stefan Ernest, *O wojnie wielkich Niemiec z Żydami Warszawy*, s. 106
- 45 Günther Schwarberg, *In the Ghetto of Warsaw. Heinrich Jöst's Photographs*, Steidl Verlag, 2001
- 46 Emanuel Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego...*, s. 382 (zapis z 25 maja 1942), por. też zapis z 8 maja 1942
- 47 Racheli Auerbach, *op. cit.*, s. 39
- 48 Marek Edelman, *Getto walczy. (Udział Bundu w obronie getta warszawskiego)*, Nakładem C.K. „Bundu” – Warszawa 1945 (reprint nakładem Łódzkiej Księgarni Niezależnej, Łódź 1991), s. 13
- 49 Lejb Goldin, *Kronika jednej doby*, przełożył Jan Leński, w: Ruta Sakowska, *Dwa etapy. Hitlerowska polityka eksterminacji Żydów w oczach ofiar. Szkic historyczny i dokumenty*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1986, s. 86
- 50 „Gazeta Żydowska” należała do kategorii „prasy gazdiniowej”, była koncesjonowaną przez Niemców, jedynym jawnym polskojęzycznym periodykiem żydowskim przeznaczonym dla wszystkich gett w Generalnym Gubernatorstwie, poświęconym zaś przede wszystkim gettu warszawskiemu. Ukazywała się w Krakowie dwa razy w tygodniu (wtorki i piątki), przez pewien okres 3 razy tygodniowo, od 23 lipca 1940 do lipca 1942 roku.
- 51 Zob. *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego...*, s. 172, 230, 255, 290
- 52 Janina Bauman, *Zima o poranku. Opowieść dziewczynki z warszawskiego getta*, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 1999, s. 76
- 53 Archiwum ŻIH, Ring I, 119
- 54 Cyt. za Ruta Sakowska, *Ludzie z dzielnicy zamkniętej. Z dziejów Żydów w Warszawie w latach okupacji hitlerowskiej: październik 1939 – marzec 1943*, wydanie drugie, poprawione i rozszerzone, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993, s. 136–137
- 55 O ambiwalencji doświadczenia zetknięcia się z ciałem zmarłego pisałem w artykule *Spotkanie z trupem: sekcja zwłok*, „Konteksty” 2005, nr 1, s. 88. O wizerunku trupa w zapisach z getta warszawskiego zob. moją książkę *Tekst wobec Zagłady...*, s. 215–250. Tam rozwijam pojęcie groteski makabrycznej zastosowanej przez Rachelę Auerbach do opisu cmentarza.
- 56 „Bluźnierczy diabelski rechoł” to określenie Łotmana i Uspieńskiego, cyt. za Monika Sznajderman, *Zaraza...*, s. 58. O śmiechu groteskowym pisał Wolfgang Kayser, *Próba określenia istoty groteskowości*, przełożył Ryszard Handle, „Pamiętnik Literacki” 1979, nr 4: „Śmiech (...) wchodziący w sferę groteskowej, nabiera cech szyderczych, cynicznych i na koniec satanicznych. (...) [jest to] ten rodzaj śmiechu, którym mimo woli reagujemy na sytuację nie pozostawiającą poniekąd innej możliwości rozładowania napięcia, który (...) brzmi okropniej niż najokropniejsze przekleństwo. (...) Niezmierzony i, rzekłbyś, otchłanie piekiel rozwierający śmiech jako motyw treściwy wywołujący wrażenie obcości” (s. 278).
- 57 Ten interpretacyjny trop podsunęła mi w rozmowie Ewa Domańska, za co jej serdecznie dziękuję.
- 58 Zob. np. *Wśród koszmarnych zbrodni: notatki więźniów Sonderkommando*, tłumaczenie z jidysz i francuskiego, wybór i opracowanie rękopisów Jadwiga Bezwińska, Danuta Czech, 2 wyd. rozszerzone, Wydawnictwo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, 1975
- 59 O wyrafinowanym scenariuszu masowego mordu na Żydach, który można interpretować jako parodię Sądu Ostatecznego, i w tym kontekście o nagości ofiar pisze Stanisław Lem. Według niego aranżowany przez nazistów spektakl nagości da się interpretować również w kategoriach ludobójczej estetyki kiczu.

Zob. Stanisław Lem, *Prowokacja*, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1984, s. 27–28. Warto też zwrócić uwagę na obserwację Józefa Mickiewicza, który nad katyńskimi dolami pisał, że nagość niszczy patos śmierci: „Stosy trupów nagich budzą najczęściej odrazę. Stosy trupów w ubraniu raczej grozę”. Józef Mackiewicz, *Dymy nad Katyniem*, w: *Fakty, przyroda i ludzie*, Dzieła tom 12, Kontra, Londyn 1993, s. 65

<sup>60</sup> Emanuel Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego...*, s. 322 (zapis z września 1941).

<sup>61</sup> Jona Oberski, *Lata dzieciństwa*, z języka niderlandzkiego przeł. Zofia Klimaszewska, Książka i Wiedza, Warszawa 1988, s. 67–69

<sup>62</sup> Henryk Grynberg, *Memorbuch*, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2000, s. 329

<sup>63</sup> Sofokles, *Antygona...*, s. 54

<sup>64</sup> Zob. Janusz Sujecki, *Druga śmierć miasta. Przyczyny i konsekwencje*, w: *Historyczne centrum Warszawy. Urbanistyka, architektura, problemy konserwatorskie*, pod redakcją Bożeny Wierzbickiej, Biblioteka Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, Warszawa 1998, s. 196

\* Paginacja wg kart rękopisu



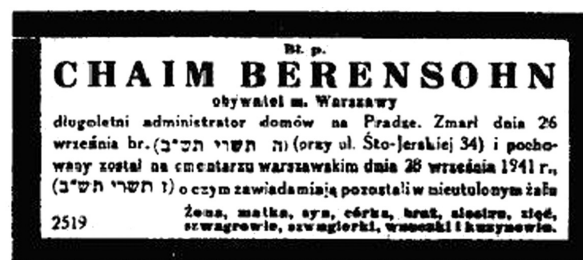
Nekrolog. Gazeta Żydowska z 8 kwietnia 1941



Nekrolog. Gazeta Żydowska z 24 grudnia 1941



Nekrolog. Gazeta Żydowska z 3 października 1941



Nekrolog. Gazeta Żydowska z 3 października 1941



Nekrolog. Gazeta Żydowska z 3 października 1941



Nekrolog. Gazeta Żydowska z 3 października 1941